

Zagrożenia dla polskiej gospodarki – niestabilność realizacji celów społecznych

Arkadiusz J. Derkacz*

24 kwietnia 2018

Komentarz do konferencji pn. „Ekonomiści o zagrożeniach dla polskiej gospodarki”

W czasie konferencji padło wiele trafnych tez, wniosków i komentarzy na temat różnych zagrożeń dla polskiej gospodarki. Oscylowały one wokół problematyki optymalnego modelu kapitalizmu dla Polski, stabilności i rozwoju gospodarczego oraz polskiej pozycji w Unii Europejskiej. W trakcie dyskusji pojawiły się także nieliczne głosy, które zaakcentowały aspekt społeczny w kontekście podjętego tematu konferencji. Prof. S. Golinowska podjęła temat rozwoju społecznego, który nie powinien być traktowany w oderwaniu od rozwoju gospodarczego. Podkreśliła wyraźnie, używając kategorii inwestycji społecznych, iż rozwój gospodarczy powinien bazować na społecznym fundamencie ujawnionym w jego (społeczeństwa) rozwoju. Prof. J. Hausner w swoim wystąpieniu także zaakcentował aspekt społeczny twierdząc – w kontekście zagadnień stabilności i rozwoju gospodarczego – iż rozwoju gospodarczego nie można rozdzielać od rozwoju społecznego. Swoistym podsumowaniem owego społecznego kontekstu w ekonomicznej debacie o zagrożeniach dla polskiej gospodarki było stwierdzenie prof. E. Mączyńskiej, która rozwinęła problem niedostatecznego społecznie ukorzenionego kapitalizmu w Polsce. Te oto głosy sprawiły, iż i ja postanowiłem zabrać głos w przedmiotowym problemie zagrożeń dla polskiej gospodarki w kontekście jednak spraw społecznych.

Diagnostując polski kapitalizm trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem jego słabego i ulotnego społecznego ukorzenienia. W kontekście zaś rozwoju społeczno-gospodarczego warto wyraźnie podkreślić, co zauważył także prof. J. Hausner, istnienie wielkiego ryzyka słabnącego, czy nawet zanikającego, realnego dialogu społecznego. Te oto stwierdzenia – jak się wydaje – zasługują na szersze rozwinięcie. Warto zapytać się: dlaczego tak się dzieje? Co jest przyczyną takiego oto stanu rzeczy? Szukając odpowiedzi na takie pytania warto wyjść od stwierdzenia, które także pojawiło się w czasie dzisiejszej konferencji, iż najważniejszym i nadrzędnym celem państwa jest dbałość o jakość życia obywateli oraz jego wzrost. Na drugim miejscu jest dopiero obowiązek wypracowania odpowiedniego ustroju państwa i w dalszej kolejności dobór odpowiedniego instrumentarium polityki gospodarczej. Ważnym jest

* Arkadiusz J. Derkacz, doktor nauk ekonomicznych, Katedra Ekonomii i Zarządzania PJATK w Warszawie, członek Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego; poczta@arkadiuszderkacz.pl.

także stwierdzenie, iż żadnego z tych trzech zagadnień nie można autonomizować. Można zatem powiedzieć, iż pierwszym i głównym celem polityki państwa jest wspomniana jakość obywatela, jako członka społeczności narodowej. Idąc jednak o krok dalej, można zapytać się o definicję jakości życia, czy też definicję wysokiej bądź optymalnej jakości życia obywateli.

Nie sposób nie zgodzić się w tym momencie z twierdzeniem, iż tak określony cel państwa zakłada istnienie podmiotu, który to jest ostatecznym beneficjentem owej jakości życia. Bez wątplenia jest nim człowiek jako jednostka, a jednocześnie obywatel, jako członek całej narodowej społeczności. Skoro tak, to działania zmierzające do osiągnięcia zdefiniowanego powyżej celu winny być procesem rozpoczynającym się od diagnozy realnych potrzeb społeczeństwa. Wszak to człowiek i obywatel, będąc ostatecznym beneficjentem działalności państwa, powinien być jednocześnie pierwszą ich (działań) przyczyną. Na tej podstawie oraz opierając się o obserwacje polskiej polityki gospodarczej chciałbym przychylić się do twierdzenia prof. J. Hausnera o istnieniu zagrożeń dla polskiej gospodarki polegających na osłabianiu lub nawet zanikaniu realnego dialogu społecznego w ostatnich kilkunastu latach. Chciałbym jednak ten wątek rozwinąć o jeszcze jedno zagrożenie, co wynika poniekąd z powyższych uzasadnień. Owym zagrożeniem jest niestabilność realizacji celów społecznych. Przyczyn tego zagrożenia dopatruję się w kilku obszarach. Jako pierwszą przyczynę – co zostało już powiedziane – należy wymienić osłabianie realnego dialogu społecznego. Na drugim miejscu stawiam za przyczynę sam proces tworzenia i określania danych celów. Dziś to w głównej mierze politycy określają dane cele społeczne, które są prezentowane, omawiane i wyjaśniane społeczeństwu, które to może je (owe cele) zaakceptować, bądź też nie. Pomijając oczywiście zagadnienia parlamentarnej reprezentacji i jej jakości, stawiam pytanie problemowe. Dlaczego to właśnie społeczeństwo nie może być tym pierwszym demiurgiem celów społecznych? A może by zaryzykować stwierdzenie, że tak właśnie być powinno. Za dobry argument niech posłużą chociażby inwestycje publiczne realizowane w modelu tzw. budżetu partycypacyjnego, czy obywatelskiego – druga nazwa wydaje się być w tych rozważaniach dużo bardziej trafna. Trzecią zdiagnozowaną przeze mnie przyczyną niestabilności realizacji celów społecznych są nieoptymalne i nie do końca „przyjazne” warunki instytucjonalne. W czasie konferencji padło stwierdzenie, chyba z ust prof. B. Fiedora, iż państwo winno podejmować działania regulacyjne oraz pro-wzrostowe. Tutaj pełna moja zgoda. Jednak owe działania regulacyjne i pro-wzrostowe winny być ukierunkowane – zaryzykuję stwierdzenie, że winny być ukierunkowane przede wszystkim – na stworzenie takich warunków instytucjonalnych, formalnych i nieformalnych, które umożliwią człowiekowi jako jednostce oraz obywatelowi, jako członkowi społeczeństwa, podejmowanie określonej działalności zmierzającej do określania celów

społecznych. Owe warunki instytucjonalne stanowią z kolei instytucjonalną sferę, która z jednej strony ogranicza (ta cecha jest chyba najbardziej „rozslawiona”), z drugiej natomiast umożliwia ludzką aktywność. Mówiąc o instytucjonalnych uwarunkowaniach nie można wszak – przynajmniej w moim przekonaniu – akcentować tylko te instytucje, które noszą znamiona deprecjacyjnych. Równie ważne, a może i ważniejsze są te instytucje, które stanowią pozytywne determinanty umożliwiające i ułatwiające określoną działalność człowieka. Mówiąc wszak o człowieku, należy mówić o człowieku takim, jakim jest, działającym w strumieniu mnogich instytucji.

W świetle powyższego chciałbym postawić pewną tezę, która może nosić znamiona ekonomii normatywnej, a jej treść – pozostając w związku z powyższym komentarzem – bardziej może korespondować z zapowiedzianą dzisiaj przyszłą konferencją nt. szans dla polskiej gospodarki. Po raz pierwszy tezę tą postawiłem w swoim artykule pt. „Ogólna koncepcja polityki gospodarczej w koherentnej sferze przyczynowej.” (artykuł w wersji *pre print*) Wydaje się zasadnym, iż przedstawienie tej tezy może być dobrym podsumowaniem rozważań na temat zagrożeń dla polskiej gospodarki. We wspomnianym artykule próbowałem dowieść, iż polityka gospodarcza w ujęciu neoinstytucjonalnym jest określoną działalnością podmiotów, zmierzającą do wzrostu wartości państwa, na skutek podmiotowej społecznej intencji wyrażonej w postaci wspólnego celu lub celów. Aktywność ta winna być realizowana pod wpływem esencjonalnych i substrakcyjnych instytucji koherentnej sfery przyczynowej. Teza ta jest ugruntowana trzema hipotezami. Pierwsza z nich mówi, że polityka gospodarcza jest osadzona w koherentnej sferze przyczynowej, która jest źródłem instytucji esencjonalnych i substrakcyjnych z jednej strony ograniczających, z drugiej zaś umożliwiających podejmowanie określonych działań z nią związanych. Druga hipoteza mówi, iż struktura podmiotowa neoinstytucjonalnej polityki gospodarczej spina w sobie administrację państwową jako podmiot administracyjny oraz społeczeństwo jako podmiot przyczynowy. Ostatnia hipoteza mówi zaś o istnieniu neoinstytucjonalnego systemu wytwórczego będącego procesem bezpośredniej realizacji celów polityki gospodarczej przy wykorzystaniu określonych narzędzi.